

WIARUS



TYCODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ

TREŚĆ

Jak narzucano polskiemu ludowi pruską kulturę.

Granaty ręczne—*S. R.*

Wesz—*Dr. Stawoj-Składkowski, pptk.-lek.*

Siostry miłosierdzia—*Ks. Kapelan Kazimierz Konopka, T. J.*

Z teorii i praktyki—*E. E.*

Nowe książki—*w. br.*

Pogadanki gospodarcze—*St. A. K.*

O ustroju państw—*Franciszek Polniaszek, por.*

Z Polski i ze świata.

Poradnik żołnierski.

W odcinku: Pierwsza warta.

Kolekcja
Emila Kornasia

Wydawnictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych

„Kalendarz Żołnierski“

na rok wojskowy

1920

Pod redakcją kpt. M. Perwita i kierownictwem artystycznym ppor. M. Wisznickiego.

W opracowaniu Pptk. M. Kukiela, Pptk. M. Wyróstka, Mjr. J. Dąbrowskiego, Ppor. W. Tokarza, Kpt. T. Różyckiego, Rtm. St. Rostworowskiego, Kpt. Cwiertniaka, Kpt. G. Przychockiego, Kpt. S. Pomarańskiego, Por. M. Tasieckiego, Kpt. S. Roweckiego, Kpt. B. Zawadzkiego, Kpt. Sadowskiego, Kpt. T. Felsztyna i Por. W. Drojowskiego.

T R B Ś C :

DZIAŁ: Historyczno-Wojskowy, Społeczny, Literacko-Wojskowy, Zawodowo-Wojskowy, Informacyjno-Wojskowy i Informacyjno-ogólny kalendarzowy.

Kalendarz winien znajdować się w rękach:

Każdego żołnierza,
Każdej rodziny, mającej kogoś w wojsku.
Każdego, mającego interes w instyt. wojskowych,
Każdego interesującego się sprawami wojskowymi,
Każdego skauta.

Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej Min. Spr. Wojskowych, Nowy-Świat 69, w Warszawie i we wszystkich księgarniach całej Polski.

po cenie mk. 18 za egzemplarz — dla wojskowych mk. 15.

Nowości Książkowe

GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ M. S. WOJSK.

w Warszawie, Nowy Świat 69. Telefon 202-19.

Konto P. K. O. 162. Adres Telegraficzny „GIEKAWU“.

	Mk. f.		
<i>Długowski J. Pptk.</i> Elementarny kurs balistyki wewnętrznej (z dodaniem opisu poszczególnych materiałów wybuchowych)	8.60	<i>Tom II. Pański A.</i> Warszawska Legja Akademicka	8.60
<i>Hartleb Z.</i> Nauka o broni. Współczesne karabiny piechoty	16.60	<i>Tom III. Pistor T. Mjr.</i> Wyprawa Wileńska	16.60
<i>Kara St. Kpt.</i> Komendy i rozkazy, wyd. II. Dla podoficerów i żołnierzy piechoty	7.—	<i>Węziągiński P. Inż.</i> Mosty wojenne. II. A. Obliczanie mostów tymczasowych	50.—
<i>Lipiński W.</i> Od Wilna po Dynaburg	40.—	Wspomnienia wojenne pułku Ziemi Tarnowskiej (obecnie 16 p.p.) z lat 1914 i 1915 (opracowane przez oficerów 16 p.p.)	13.20
<i>Różycki Taa. Kpt.</i> Zasady maskowania (Na podstawie prac głównej kwatery francuskiej)	3.20	Kodeks praw i zwyczajów wojny lądowej (ustalony przez konwencję w Hadze 18/X 1907)	3.80
<i>Tabela</i> składu baterji 75 m. m.	3.80	<i>Krąkowski E. Ppr. Inż.</i> Akumulatory	25.—
<i>Zawański B. Por.</i> Jak uczyć żołnierza. Wyd. II.	25.—	<i>Głogowski W. Por. inż.</i> Mosty wojenne. II Mosty na podstawach pływających i przeprawy	16.—
<i>Dwunastotygodniowy</i> program wyszkolenia rekruta jazdy	11.40	<i>de Glehn M. S. L.</i> Metoda nauczania języków nowożytnych. (Przełożył z angielskiego W. Kuszel).	16.—
<i>Runge St. Dr. mea. wet.</i> Zewnętrzny wygląd konia (Exterieur konia). Wydanie II przejrane i poprawione	11.20		
<i>Ujeżdżanie</i> podjezdzków (Remont). Przepisy do użytku instruktorów jazdy. Wyd. II.	2.40	Wydawnictwa otrzymane na skład główny:	
<i>Zasady</i> kucia konia	6.—	<i>Instrukcja</i> o taktycznym stosowaniu kartaczołnic	6.—
		<i>Meksz J. Mjr.</i> Przewodnik instruktora rekrutów piechoty (w czasie wojny)	6.50
		<i>Wecki St. Mr.</i> Krótka taktyka ogólna	9.—
		<i>Zaluska J. Kpt.</i> Bój nocny, (z wykładów taktyki). Cz. I.	3.—
		— Wojna górska (z wykładów taktyki)	4.—
		<i>Śmiech na bwaaku s. I. Krogulec</i> , Śpiewki i gawędy	9.—
		<i>Śpiewnik</i> żołnierza polskiego, ułożył T. H. D.	7.—
		Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonymi i Niemcami, podpisany w Wersalu 23.VI.1919 r.	50.—

!Polski wysłtek zbrojny.

pod redakcją Dr. W. Tokarza i kpt. Dr. T. Różyckiego
Tom I. Maćkowski Z. Kpt. Walki III/8 p. p. Legjonów z Ukraińcami od 6-go stycznia do 20 sierpnia 1919. 11.60

Odrotna ekspedycja do armji w polu za poprzedniem nadesłaniem należytości, na prowincję za zaliczką pocztową.



WIARUS



**TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ**



Fotografia korespondenta „Wiarusa”.

GEN. BERBECKI ZE SZTABEM PRZED SWĄ KWATERĄ NA FRONCIE.

JAK NARZUCANO POLSKIEMU LUDOWI PRUSKĄ KULTURĘ.

W grudniu 1918 r., gdy lud poznański zerwał się wypędzać i rozbrajać wojsko niemieckie, które jeszcze w Poznaniu stało, gniew jego wybuchnął i przeciw pomnikom ucisku, którymi Niemcy ozdabiali miasto. Pościągano tedy z wysokich podmurowań różnych Fryców i Wilhelmów pieszych i konnych, stojących na placach, ale z największą zawziętością rzucono się na posąg Bismarcka, który stał u wjazdu do miasta, przed tak zwaną dawniej Berlińską bramą, gdzie potem po skasowaniu murów fortecznych, stanął Zamek Cesarski.

Bo też ten pomnik żelaznego księcia był stałym wyzwaniem i urągówiskiem dla Polaków i przypominał im ich najgorszego wroga i najcięższe chwile, jakie pod rządami niemieckimi przeżyli.

Skoro tylko przeprowadził zjednoczenie Niemiec pod pruskim królem jako cesarzem, skoro zapewnił swej pruskiej ojczyźnie przewagę nad Niemcami, a tym ostatnim nad sąsiadami, zabrał się książę Bismarck do wewnętrznych porządków, któreby jego dzieło ugruntowały.

Owo wewnętrzne zjednoczenie rozumiał również na swój sposób, to jest przez sprusaczenie, jak najściślejsze przystosowanie do pruskich interesów i wytepienie tego wszystkiego, co by się im przeciwstawiać i od nich wyróżniać mogło.—W interesie Prus leżało osłabienie wpływu tych krajów niemieckich, które w obrębie cesarstwa miały po nich największą przewagę, a w zjednoczeniu naj-

większą zasługę. Do nich należała Bawaria, kraj katolicki, którego rodzina panująca, wiele starsza od rządzących w Prusach Hohenzollernów i spokrewniona z austriackim dworem, miała pretensję do stanowiska równorzędnego z Prusami. W południowych i zachodnich Niemczech było dużo katolików, którym ona była bliższą niż protestanckie Prusy, a ludność polska Poznańskiego, Górnego Śląska i Prus zachodnich również w różnicy wiary widziała jeden powód więcej od odsuwania się i odgraniczania od napływających do jej rodzinnej ziemi Prusaków.

Bismarck postanowił złamać wpływy katolickie w Niemczech, poddać kościół pod ścisłą kontrolę i zależność od rządu, zamienić księży w urzędników i uczynić ich narzędziem państwowego interesu. Sądził on też tak samo, jak myśleli Moskale, że duchowieństwo i szlachta są w Polsce głównymi podporami narodowego życia, bo byle ich wpływ złamać, ich siłę podkopać, to lud z całą łatwością można będzie od polszczyzny odwrócić. Czynny udział księży i klasztorów w powstaniu 63 roku mógł mu narzucić tę myśl. Rząd rosyjski po powstaniu skasował wszystkie klasztory, skonfiskował ich majątki, zabrał parafjom katolickim wszystkie kościelne dobra i wyznaczył proboszczom i biskupom pensje, a opornych wywiózł na Syberję lub w głąb Rosji.

Bismarck trochę inaczej zabrał się do rzeczy,

PIERWSZA WARTA.

(WSPOMNIENIA REKRUTA).

Wojenko, wojenko!
Cóżes ty za pani,
Że za tobą idą chłopcy malowani.

Nasza grupa kandydatów do służby rycerskiej wmaszerowała do grodu trybunalskiego, rozczarowana na początek szarą rzeczywistością. Nie witała nas żadna delegacja, nawet ulicznicy niezbyt zdawali się być zaciekawieni naszą objuczoną gromadką.

My sami byliśmy porządnie zmęczeni, a przytem nie wiedzieliśmy, gdzie nam przyjdzie skłonić głowy skolatane. Istniały wówczas w Piotrkowie trzy organizacje wojskowe, mianowicie: garnizon, złożony z byłych żołnierzy austriackich, którzy złożyli przysięgę na wierność Rzeczypospolitej, oddział dawnego Wehrmachtu, nawiasem mówiąc najlepiej wyćwiczony i P. O. W. Organizacje te, wszystkie prawdziwie polskie, boczyły się i rywalizowały dość zresztą otwarcie.

Kroki swe skierowaliśmy do P. O. W., której skromne, obywatelskie biuro mieściło się w oficynach gmachu poczty. Po rozmowie informacyjnej rozczarowania nasze wzrosły. My chcieliśmy być wysłani do Krakowa, dalej na linię frontu ukraińskiego lub czeskiego, spostrzegliśmy zaś, że w warunkach miejscowych trudno będzie nam to uskutecznić. Po otrzymaniu wyjaśnień opuściliśmy biuro z wydłużonemi minami.

Nie zrażając się pierwszem wrażeniem, postanowiliśmy szukać gdzieindziej szczęścia. Objuczeni plecakami z wszelakim dobrem, przez matki wmuszonym, z brzęczącymi menażkami, kocami i. t. p. błakaliśmy się po mieście wśród narad i kombinacyj. Tak natrafiliśmy na jakiegoś gorliwego żołnierza o przyzwyczajonym wyglądzie, który, widząc nasze smutne miny, wyczuł wnet o co chodzi i usilnie zaczął namawiać nas do oddziału Wehrmachtowego. Wahaliśmy się przez chwilę, lecz zastarzałe uprzedzenia zwyciężyły. Nie poszliśmy. Do garnizonu zaś byłego austriackiego w żadnym razie postanowiliśmy nie wstępować.

to też inną była forma rządu w Niemczech i w Rosji, a zresztą, walcząc z katolicyzmem, miał on do czynienia nie tylko z obcym ujarzmionym narodem, lecz także z własnymi rodakami. Rosjanie wszyscy byli prawosławni, więc sprawa katolicyzmu była im obca i wroga. W Niemczech nie można było toczyć walki w imię protestantyzmu, lecz trzeba było szukać innego pozoru. — Trzeba zresztą było całą sprawę przeprowadzić legalnie, to jest w Izbie poselskiej uchwalić prawa, których mocą możnaby było dopiero nowe porządki zaprowadzić. — Jedne z tych praw musiały przejść przez wspólny parlament niemiecki, inne można było załatwić w sejmie pruskim. Ten ostatni był więcej interesowany w gnębieniu Polaków, boć Prusy głównie zaborem ziem polskich się rozrosły, a granica dawnej Rzeczypospolitej polskiej znajduje się nie dalej, niż cztery godziny koleją od Berlina. Żadne inne państwo niemieckie nie miało polskiej ludności pod swym panowaniem.

Prawa, wymierzone przeciw kościołowi katolickiemu, upamiętniły się pod nazwą praw majowych i rozpoczęły okres tak zwanej „walki kulturalnej“ (Kulturkampf), gdyż Bismarck dowodził, że one mają podnieść kulturę kraju. Postępowe państwo pruskie miało wziąć górę nad zacofanym kościołem katolickim. Niektóre z tych praw dały się istotnie w ten sposób obronić. Gdy na przykład żądały, by księża przed święceniami odbywali studia uniwersyteckie, by dochody i majątki kościołów były administrowane pod kontrolą świeckich dozorów ko-

cielnych, by istniały wspólne szkoły publiczne dla dzieci wszystkich wyznań. Nawet zaprowadzenie świeckich urzędów stanu cywilnego, cywilnych metryk i ślubów nie miało w sobie nic zasadniczo przeciwnego katolicyzmowi, gdyż takie urzędy istniały w krajach katolickich, we Francji i w Polsce od czasów Napoleona I-go, a u nas dopiero przez prawosławny rząd rosyjski skasowane zostały.

Nie w tem jednak leżało jądro sprawy, lecz w obowiązku składania urzędniczej przysięgi na wierność rządowi przez duchowieństwo katolickie i w prawie rządu do obsadzania diecezji i probostwa tylko ludźmi, posiadającymi jego pozwolenie. Równocześnie przeprowadził Bismarck wydalenie z Niemiec Jezuitów, następnie zakonów im pokrewnych, w końcu wszystkich zakonów prócz sióstr miłosierdzia.

Wśród księży rozpoczął się ogromny ruch a przewodniczył mu papież Pius IX-ty, który nie pozwolił katolikom niemieckim godzić się na żadne ustępstwa. Zwolennicy Bismarcka dogryzali swym katolickim rodakom, że poddali się zagranicznej komendzie mającej siedzisko za górami i przezwali ich z łaciny „ultramontanami“. Sami zaś zwali się liberałami — czyli zwolennikami wolności.

Nie o wolność tu chodziło, lecz o władzę państwa nad kościołem. Walka liberałów z ultramontanami inaczej trochę wyglądała w Polsce, niż w Niemczech.

I u nas w Poznańskim byli „liberałowie“, t. j. ludzie naprawdę ceniący wolność sumienia, tak sa-

Na naradach tych zeszedł nam dzień cały. Wreszcie zmęczeni postanowiliśmy pomyśleć o noclegu, z tem, że nazajutrz spotkamy się na rynku Krakowskim. Ulokowaliśmy się gdzie kto mógł, niektórzy u znajomych, niektórzy w hotelach, reszta, gdzie Bóg dał (mianowicie w policji). Z kolegą wziąłem numer w Hotelu Polskim, gdzie złożyliśmy swe manatki, i jako tako doprowadziwszy się do porządku zewnętrznego, zjedliśmy kolację i wyszliśmy na miasto. Po krótkiej przechadzce, obok dworca kolejowego, byliśmy świadkami, jak peowiaci robiali resztę Niemców i przejmowali kolej.

Piotrków był wreszcie wolny. Wróciwszy do hotelu, po rzeźwiącej kąpeli zasnęliśmy snem młodzieńczym, którego przerwać nawet nie mogły ustawicznie rozlegające się strzały karabinowe.

Nazajutrz po wspólnem śniadaniu w gospodzie, która stała się wkrótce dla nas pełną mniej lub więcej historycznych wspomnień, zdecydowaliśmy, że, wobec istniejącego układu stosunków, należy przez pewien czas pozostać w Piotrkowie i wejść do P. O. W.

Komenda P. O. W. odesłała nas zaraz do koszar 1 kompanji, mieszczących się w Alejach 3 Maja. Pierwszego obiadu pozwolono nam nie jeść w koszarach, korzystaliśmy więc z łaskawego zaproszenia doktorstwa N., którzy przyjęli nas z prawdziwie staropolską gościnnością i rodzicielską serdecznością. Po powrocie do koszar wzięliśmy się do porządkowania wyznaczonych nam pokojów. Komenda przyrzekła nie rozdzielać naszej grupki, ani nikogo nie przydzielać, aż do nadejścia drugiej partji naszych kolegów z Łodzi; czasowo utworzono z nas 3 pluton 1 kompanji P. O. W.

Przy porządkowaniu zdarzył się pierwszy wypadek z bronią. Jeden z kolegów tak majstrował przy karabinie, że ten wypalił. Szczęściem, że kula utkwiała w suficie. Spowodowało to zamieszanie i coś w rodzaju próby alarmu. Wieczorem przybył komendant naszego plutonu z wezwaniem ochotników na wartę. Wystąpiło nas kilku. Dano nam karabiny i naboje, których zresztą już miałem pełne kieszenie, by sobie popukać. W czasie tym nikt sobie z tego nie robił wyrzutów, że marnuje amunicję.

mo jak każdą inną, przeciwnicy Jezuitów, pragnący podniesienia kultury narodu i ubolewający nad niskim stopniem wykształcenia księży. Oni to w poprzednim okresie bardzo dużo czynili dla podniesienia oświaty w ludzie polskim, organizowali dla niego kółka rolnicze, czytelnie popularne, pomoc naukową dla młodzieży. W danej chwili jednak widzieli całe niebezpieczeństwo grożące polskości przez poddanie duchowieństwa polskiego wszechwładzy państwa pruskiego. Liczyli też, że papież oraz katolicy niemieccy, brząc kościelnego interesu, będą musieli zarazem brać w obronę lud polski przed pruskim uciskiem, przedewszystkiem zaś, że zyskają pomoc księży polskich nad uświadomieniem narodowemu ludu polskiego. Interes narodowy kazał tedy uciszyć spory partyjne, polscy liberałowie i ultramontani poszli ręką w rękę przeciw rządowi w obronie niezależności parafij i djecezyj katolickich od biurokracji pruskiej.

Walka była zawzięta. Arcybiskup gnieźnieński-poznański, Ledóchowski, został aresztowany, djeceza opustoszała tak samo, jak mnóstwo parafij, w których po śmierci proboszcza parafianie nie chcieli uznać księdza, wyznaczonego przez rząd, a rząd księdza, mianowanego przez władzę kościelną. Księża sprawowali swe czynności duchowne potajemnie, odprawiali msze, spowiadali, chrzcili, dawali śluby w prywatnych mieszkaniach, jeżdżąc z miejsca na miejsce z małemi składanemi ołtarzykami, wyglądającemi na zewnątrz jak ręczne walizki. Równocześnie ci, którzy jeszcze z dawniej-

szego czasu zostali na parafjach, oddali się jawnej działalności politycznej, zwoływali wiece ludowe i przemawiali na nich razem ze świeckimi obywatelami, zagrzewając lud do walki w obronie wiary i mowy ojczystej. Szerokie masy ludu zostały właśnie wtedy powołane do życia publicznego, gdyż w konstytucji cesarstwa niemieckiego było powszechne, tajne, równe i bezpośrednie głosowanie na posłów do parlamentu. Nietylko w interesie narodu polskiego, lecz i w interesie kościoła leżało, by lud polski solidarnie oddawał swe głosy na Polaków i tym sposobem zwiększał liczbę posłów przeciwnych rządowi pruskiemu. Od tego czasu pochodzi ten wielki wpływ, jaki mają księża w życiu publicznem Poznańskiego, to powierzanie im mandatów poselskich, kierowniczych stanowisk w różnych stowarzyszeniach, nawet czysto gospodarczych, jak kasy oszczędności, spółki zarobkowe i t. d. Można powiedzieć, że oni to — choć nie pierwsi, lecz najszerzej, najskuteczniej organizowali lud polski do oporu przeciw rządowi pruskiemu.

Od tego czasu w Niemczech samych stronnictwo katolickie t. zwane „centrum“ zdobywał coraz więcej zwolenników, aż stało się najliczniejszym i najpotężniejszym ze stronnictw cesarstwa niemieckiego, choć w sejmie Pruskim zawsze przewagę miały protestanckie stronnictwa rządowe.

Bismarck zwalczał Polaków nietylko na gruncie kościelnym. Równocześnie zabrano się do rugowania Polaków i języka polskiego ze szkół i urzędów. Nauczycieli polskich przenoszono na zachód

Uradowani posiadaniem karabinów, pełni myśli o prawdziwej żołnierce, kroczyliśmy śpiewając ulicami Piotrkowa na przedmieście, poza którem w dużem oddaleniu znajdowała się prowiantura, przedmiot naszej pieczy. Komicznie jednak musiała wyglądać ta uzbrojona grupa cywilów; prowadził nas jakiś starszy, wyznaczony na dowódcę warty, ja miałem być rozprawiającym, lecz Bóg mi świadkiem, że o tem nie miał pojęcia, z przyjemnością więc ustąpiłem zaszczytu koledze, na którego doświadczeniu postanowiłem budować swoje.

Po przybyciu na miejsce zostaliśmy przyjęci z niezadowoleniem, z powodu opóźnienia, przez starą wartę, która skwapliwie odmaszerowała. Zajęliśmy wartownię, niską i ciasną izdebkę o powybijanych szybach i niedopasowanych drzwiach. Na domiar złego lichy piecyk tak okropnie dymił, że przypuszczalne ciepło trzeba było wypuszczać wraz z kłębam dymu gryzącego, co się wżerał w oczy i gardło. Brudny stół, jakaś ława i pod ścianą drewniany, twardy pomost do spania — oto umeblowanie.

Pierwsza zmiana objęła posterunki, ja zaś miałem stać na drugiej, do której miałem całe dwie godziny czasu. Chciałem się nieco przespać lecz nieprzyzwyczajony do nowych warunków, w żaden sposób nie mogłem. Po bezowocnych próbach zaśnięcia wyszedłem na dwór. Zdjął mnie jednak lęk o towarzyszy, którzy wybrali się bardzo lekkomyślnie i zupełnie nie byli przygotowani do takich wart. Skostniałem, choć miałem ciepłe palto.

Na świecie była cudna, cicha noc jesienna. Wspaniałe sklepienie niebios błyszczało miliardem gwiazd, powietrze jakby stąpało w silnym mrozie, który wciąż wzbierał.

A po głowie, choć mróz dokuczył, marzenia o sławie, czynach bohaterskich i śmierci chlubnej na polu chwały — snuły się górnie i chmurne...

(dok. nast.).



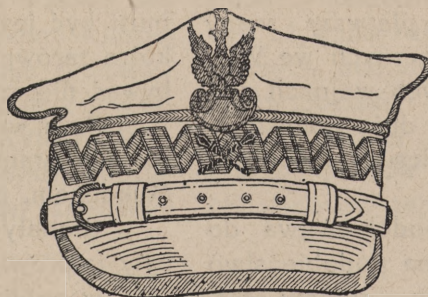
do szkół czysto niemieckich, a w Poznańskim obsadzono szkoły Niemcami, którzy wcale po polsku nie umieli. Skasowano wykład polski, w końcu nawet i naukę polskiego języka, że zaś istniał przymus nauczania i od skończenia 6-ciu lat życia każde dziecko do szkół ludowych uczęszczać musiało, liczone na to, że drugie pokolenie Polaków już ani czytać i pisać, ani mówić i myśleć po polsku nie będzie umiało.

Polacy musieli tedy prywatnie prowadzić naukę czytania i pisanie po polsku poza godzinami szkolnymi, a i w tem napotykali przeszkody, denuncjowano bowiem i ścigano tajne nauczanie.

Tę samą operację wynaradawiania przez szkołę prowadził równocześnie rząd rosyjski w Królestwie. Cała różnica na tem polegała, że ani mógł, ani chciał zastosować powszechnego przymusowego nauczania, więc choć utrudniał zakładanie szkół prywatnych, nie mógł im jednak zapobiec, ani też nauki prywatnej kontrolować tak ściśle, jak Niemcy, naukę publiczną dla wszystkich dostępną. Rosja zwalczała oświatę wogóle, a polską w szczególności. Niemcy tępiły oświatę polską, ale całym nakładem sił i środków narzucały oświatę niemiecką. Elementarne szkoły były bezpłatne i gęste, a gimnazja i szkoły realne tak liczne i tanie, że zakładanie szkół prywatnych było prawie niemożliwe. To też przed wojną nie było już wcale prywatnych szkół w Poznańskim, a w Niemczech były rzadkością.

Kultura powszechna na tem zyskiwała, ale przeciw wynaradawianiu tem trudniej było się bronić.

NOWE ODZNAKI MARSZAŁKA ARMII POLSKIEJ.



CZAPKA.



NARAMIENNIK.



ŁAPKA NA KOŁNIERZ.

Po dziesięciu latach „walki kulturalnej” przekonał się Bismarck, że to wszystko niedaleko go zaprowadziło. Jak już było powiedziane, katolicy niemieccy zyskali „wpływ” większy, niż kiedykolwiek, a lud polski przy wydatnej pomocy księży tak się zorganizował, tak przywykł zwalczać nieczystą, jako grzech, ściśle łącząc wiarę z narodowością. Tak się przede wszystkim wyćwiczył w kar-

ności i solidarności, że trzeba było rozstać się ze złudzeniem zniemczenia go na tej drodze. Pod wpływem katolicko-polskiej agitacji zaczęło się budzić polskie poczucie narodowe nawet w tych stronach, które od sześciuset lat oderwane były od Polski, t. j. na Górnym Śląsku.

Postanowił tedy Bismarck pogodzić się z kościołem katolickim, poczynić mu ustępstwa, ażeby katolików niemieckich przychylniej dla rządu usposobić, a z całą energią zwrócić się przeciw polskości. Nieprzejednany papież Pius IX-ty umarł, a na jego miejsce przyszedł bardzo mądry polityk Leon XIII-ty, z nim wszedł rząd niemiecki w układy, ustąpił z niektórych wymagań swoich, inne utrzymał, np.

śluby cywilne, zakaz powrotu Jezuitów i t. d., w końcu djecezia Gnieźnieńska została za zgodą Papieża obsadzona przez Niemca, biskupa Dindera, parafjom naznaczono proboszczów i zwrócono majątki kościelne.

Polacy poznańscy byli tem rozgoryczeni, przeczuwali bowiem, że to się bardzo potęż-

nie odbije na ich skórze.

Prześladowanie kościoła skończyło się w Poznańskim, ale prześladowanie polskości zaczęło się na dobre.



GRANATY RĘCZNE.

Granaty ręczne były środkiem walki, używanym już przed wiekami. Po raz pierwszy znany w historii wojen użyto granatów ręcznych we Włoszech w roku 1427. W późniejszych wojnach granaty ręczne miały również bardzo duże zastosowanie i odgrywały wielką rolę w walce o umocnione miasta oraz zamki.

Nazwa granat powstała od podobieństwa do jabłka granatowego, albowiem na podobieństwo czarnych pestek jabłek granatowych, granaty ręczne były napelnione grubym ziarnistym prochem.

Pierwsze granaty ręczne były robione z rozmaitych materiałów, a więc, wydrążone i wypalone kule gliniane, później grube flaszki i garnki szklane, wreszcie na miejsce poprzednich pojawiły się granaty o żelaznych skorupach.

Ładunek tych granatów stanowił proch czarny ziarnisty.

W otworze skorupy zakładano lont, który zapalony powodował eksplozję pocisku.

Oprócz tych granatów ręcznych z czasowymi zapalnikami używano również szklanych granatów z zapalnikami uderzeniowymi. Z powodu jednak braku bezpieczników, przez nieostrożne obchodzenie się, zdarzały się często przy użyciu granatów ręcznych uderzeniowych przedwczesne wybuchy, powodujące wypadki.

Mniej więcej do roku 1760 granaty ręczne miały ogromne zastosowanie we wszystkich wojnach europejskich i to nie tylko w walkach o fortece, ale również w wojnie polowej.

Dla lepszego wyzyskania tej broni, w wieku XVII wybiera się w każdej kompanii piechoty żołnierzy specjalnie uzdolnionych do miotania granatów, szkoli ich dodatkowo i w ten sposób powstają znani w historii wojen *grenadjery*.

W końcu XVII wieku zaczęto tworzyć całe kompanie, baony, w końcu nawet pułki grenadjerów.

W miarę rozwoju artylerji i broni piechoty, granaty ręczne zaczęły być coraz mniej stosowane.

Od roku 1760 granaty są prawie nieużywane, wyjątkowo niekiedy podczas walki o fortece.

Wprawdzie odżyły granaty ręczne w 1855 r. pod Sebastopolem, gdzie z powodzeniem obydwie strony walczące używały ich, lecz już w wojnach następnych znowu wyszły z użycia.

Ponownie ukazały się granaty ręczne dopiero w roku 1904/5 w wojnie rosyjsko-japońskiej.

Walki toczące się na małą odległość pod Portem Artura, walki zażarte o każdy skrawek terenu, o każdy rów i okop, wykazały, że ani nowoczesna broń piechoty, ani nowoczesna artylerja nie wy-

starcza dla zwalczania przeciwnika i że piechota musi być jeszcze uzbrojona w środki walki wręcz, które zarówno pozwalają bronić własne, jak zdobywać nieprzyjacielskie umocnienia.

Poza walkami pod Portem Artura używano również granatów ręcznych w wojnie polowej, pod Mukdenem, na linii rzeki Szacho i t. d.

Granaty ręczne używane w wojnie ros.-jap. były improwizowane, to znaczy robione bezpośrednio w pobliżu frontu przez samych żołnierzy piechoty, najczęściej zaś przez saperów.

Dopiero w końcu wojny zaczęto je wyrabiać fabrycznie i dostarczać gotowe na front.

Rosjanie używali jako granatów ręcznych starych pocisków artylerji górskiej, później zaś mosiężnych lub cynkowych puszek, napelniętych słupkami pyroksyliny.

Dla zwiększenia działania, na takie puszki cynkowe nakładano kilka ściśle przylegających pierścieni ołowianych.

Pierścienie były dość grube i z zewnątrz pocięte karami, aby przy wybuchu łatwiej mogły być rozerwane na dużą ilość odłamków.

Najczęściej używane były zapalniki czasowe. Składały się one z kapsla napelnionego 2 gramami rtęci piorunującej i lontu prochowego.

Przed rzuceniem koniec lontu zapalano. Długość lontu była obliczona w ten sposób, że granat eksplodował po upływie 8 do 15 sekund.

Oprócz czasowych zapalników, Rosjanie używali także zapalników uderzeniowych, powodujących eksplozję granatu przy uderzeniu o ziemię lub o cel.

Jako granatów ręcznych Japończycy używali puszek od konserw, rur bambusowych, łusek pocisków armatnich, wypełnionych dynamitem lub szimozą*) i zaopatrzonych w zapalniki czasowe, podobne do rosyjskich.

W *wojnie światowej* wszystkie armje państw walczących używały granatów tak w walce pozycyjnej, jak i ruchowej.

Po początkowych improwizacjach w roku 1914, granaty ręczne zaczęto wyrabiać fabrycznie i wysyłać masowo na front.

Udoskonalenia i wynalazki pod tym względem poszły bardzo naprzód i po ukończonej wojnie światowej rozporządzamy bardzo obfitym materiałem odnośnie do różnych gatunków granatów ręcznych.

Ponieważ nawet przez najzręczniejszego żołnierza granat ręczny może być rzucony zaledwie na kilkadziesiąt metrów, zaczęto używać innego

*) Szimozą—materiał wybuchowy wynaleziony przez Japończyka nazwiskiem Shimoze.

sposobu rzucania, pozwalającego osiągnąć większą odległość.

Już na wiele lat przed wojną światową, aby zabezpieczyć rzucającego przed odłamkami własnego granatu, robiono próby wyrzucania granatów zapomocą karabinu piechoty, stąd powstały *granaty karabinowe*. Już nawet w wieku XVII robiono odpowiednie próby. Później stale umysły specjalistów były zaprzątnięte różnemi w tej dziedzinie

wynalazkami. W wojnie światowej jednym z najpowszechniejszych środków walki stały się granaty ręczne i karabinowe. Wreszcie do miotania granatów używano różnych specjalnych maszynek, tak zwanych miotaczy granatów. W miotaczach granatów pociski, zwykle nieco cięższe, niż zwykłe granaty ręczne, były wyrzucane na odległość do kilkuset metrów zapomocą sprężyny, ładunku prochowego lub zapomocą zgęszczonego powietrza.

S. R.



W E S Z.

„Heł heł a to ci, bracie znalazł chłop o czym pisać! Zupełnie, jakby kto tego nie znał!” — powie każdy, zobaczywszy ten tytuł, i... zacznie się drapać. Bo trudno się nie drapać, mówiąc o wszy, zwłaszcza, jeżeli kto już ją miał. Kto ich nie miał, nie czuł tego niemrawego, lekkiego a ciągłego łaskotania na ciele, temu zdaje się „Chyba ja wszy mieć nie będę, bo przecież, jakże jabym mógł mieć wszy!”. Tak myśli każdy wstępujący do wojska. Ale zato jakież rozczarowanie, gdy po kilku dniach „coś” zaczyna jakby łazić i niepokoić raz na rękę, na boku, raz na brzuchu, to znów za kołnierzem.

Świeżo upieczony „wszarz” ciągle jeszcze nie wie, co to znaczy. Dopiero gdy podrażniony odwróci po ludzku koszulę na lewą stronę, a tu — wszy! „Rany boskie! mam wszy!” woła zrozpaczony, a wszyscy w śmiech. Bo wszy specjalnie umiływały sobie żołnierzy bez względu na czas i narodowość. Już dawny rycerz polski Chryzostom Pasek wspomina o wszach w swych pamiętnikach. Pan Zagłoba w chwilach zwątpienia w uratowanie życia mawiał: „Zginę ja i wszy mojej!”. Wreszcie w naszych czasach żołnierz, chcąc zaznaczyć swą biedę, mówi: „Bryndza, człowiekowi tylko wszy zostały!”. Wszy więc stały się „towarzyszami broni”, wyrobiły sobie prawo obywatelstwa w wojsku. Czy tak być powinno? Kto ma rację, czy ten, który strasznie boi się wszy, czy ten, który sobie nic z nich nie robi? A no, najpierw zapoznajmy się z tym „miłym panem sąsiadem” — wszą żołnierską: jak żyje, co robi, jakie nam daje szkody lub korzyści.

Wszy, zamieszkujące na człowieku są trzech gatunków: wesz głowowa, ubraniowa, łonowa.

Wesz głowowa da się łatwo usunąć przez

krótkie ostrzyżenie włosów i wysmarowanie głowy naftą. Wśród żołnierzy jest rzadko spotykana. Trapi głównie głowy kobiece. Jeszcze dziś po wsiach na głowach nawet i dzieci, od ciągłego drapania głowy przy wszach, robią się krosty, z których materia zlepia włosy i daje t. zw. kołtun. Kołtun taki jest nie do rozczesania i roi się w nim od wszy. Jedyne rady — kołtun ostrzyć, a wszy wyczesać i zabić naftą. Ale cóż, kiedy ludzie u nas wierzą w bajki, że od ucięcia kołtuna można oślepnąć, i ładna nieraz dziewczucha chodzi z takim gniazdem wszy na głowie, na swoje i innych utrapienie. Na szczęście, po wsiach ludzie po trochu zaczynają poznawać, co to czystość i kołtunów coraz mniej na świecie!

Wesz łonowa albo mendoweska zamieszkuje włosy na łonie, pod pachami, a nieraz w przypadkach ciężkich w brwiach i rzęsach. Nabywa się mendi przy stosunku z brudną kobietą, to też za chwilę kiepskiej przyjemności z cuchnącym brudąsem — „pechowiec” musi się golić między nogami i smarować szarą maścią.

Ale najczęstszym, prawie nieodstępnym najgorszym „towarzyszem” żołnierza jest wesz ubraniowa. Znawcy twierdzą, że różnie wyglądają wszy bolszewickie, niemieckie, węgierskie i ukraińskie, ale to nie prawda. Szaro-białego koloru, wylega się, podobnie jak wesz łonowa i głowowa, z jajeczek, zwanych gnidami. Podczas gdy gnidy wszy głowowej i łonowej są przyczepione do włosów, gnidy wszy ubraniowej złożone zostają między szwami koszuli, gaci lub ubrania. Przyczepione są one do nitek materiału, tak, że nie odpadają przy wstrząsaniu koszulą lub bluzą. Najwięcej widzimy ich pod pachami i wzdłuż szwu od kołnierza, czyli

w miejscach najcieplejszych, bo najbliższych przylegających do ciała.

Obecność większej ilości gnid w koszuli, a co gorsza w szwach munduru dowodzi już, że właściciel ubrania „szanuje” wszy, nie wyrzuca gnid, jest to morowszy „wszarz”, przy takim lepiej bliżej nie sypiać, a nawet nie siadać. Jedna samica składa 70—80 gnid. Po trzech, czterech dniach wychodzą z nich małe wszy. Żołnierz więc, którego oblażyły dwie wszy, może po czterech dniach doczekać się z nich osiemdziesięciu, a po ośmiu dniach stu sześćdziesięciu. Oczywiście, trzeba na to wszy cierpliwie znosić, czyli być urodzonym „wszarzem”. Po osiemnastu dniach wesz zupełnie dorasta i może rodzić małe.

Z tego widać, jakie setki wszy można na sobie wyhodować, o ile ich codziennie nie „bić”. Jak każde stworzenie, mają wszy swoje zwyczaje i obyczaje. Wesz odzieżowa nigdy nie mieszka na skórze człowieka, lecz w ubraniu, najczęściej w bieliźnie i to w miejscach, leżących najbliżej ciała, a więc w szwach pod pachami, za kołnierzem koło wrążka koszuli. Stąd wychodzi na skórę na żer. Naogół wszy uciekają przed światłem. Lubią zato biały kolor. Stąd słuszne są często słyszane skargi żołnierzy że w brudnej koszuli nieraz człowiek już nie ma ani jednej wszy, nałoży czystą bieliznę i wieczorem znajduje naraz kilka dużych sztuk. Przywędrowały one do białej koszuli z munduru albo od brudnego sąsiada. Zato nie znoszą wszy zapachu nowej skóry i dlatego w butach i pod pasem spotykamy je albo u silnie zawszonych, albo gdy buty są tak stare, że zapach potu zagłuszył naturalny zapach skóry. W zimnie albo w chłodnej wodzie wesz przestaje się



„POLOWANIE”.

poruszać, zato w cieple jest ruchliwa. Dlatego to w zimie na dworze wszy mniej dokuczają człowiekowi, a dopiero w nocy pod kocami wiara zaczyna się drapać aż trzeszczy. Bez pożywienia wesz żyje 2—3 dni. Poza ubraniem i pościelą utrzymuje się przy życiu również nie dłużej. W słomie, w siennikach żyje tylko parę dni i nie składa tam jajek. Raj dla wszy ubraniowej przedstawia siedzenie na człowieku w koszuli albo w mundurze. Czemże odpłaca się wesz swemu „gospodarzowi” za ten raj? Oj nieszczególnie! Już piosenka żołnierska mówi:

...„Dręczy nas moskal, dręczą wszy...”

Bo i prawda. Żołnierz zawszony nie ma spokoju we dnie i w nocy. We dnie co chwila sięga za kołnierz albo w zanadrze, a w nocy drapie się, czochra, stęka i jęczy jakby go nie wszy, ale czarownice dusiły. Takiemu nie trza nawet wszy w koszuli szukać. Wystarczy zobaczyć poorany pazurami kark, ręce, nogi i czerwone plamki na koszuli, żeby wiedzieć, że wszy chłopca obsiadły. Nie minie parę tygodni, a już, jeżeli się człek nie odwszy, powyskakują mu na rozdrapanych miejscach krosty, ślimaczy się to, a ropieje coraz gorzej, aż nieraz do szpitala trza wędrować.



„.... zauważyłem zupełnie nagiego człowieka, spacerującego naokoło złożonego na ziemi ubrania”.

Chociaż się żołnierz jakoś od tych wszy i opęda, a rozmnożyć im się nie da, to i nie wiele wszy wystarczy, żeby wstydu narobić. Nieraz już słyszało się, jak po wyjściu wojska z miasta, panny mówiły jedna przez drugą: „takie miłe chłopaki, ale cóż kiedy... tak strasznie były zawszone”. No, na drugi raz taka panna od „miłych” chłopaków z daleka trzymać się będzie.

Ale wszystko to nic wobec głównego niebezpieczeństwa: wszy przenoszą z człowieka na człowieka tyfus plamisty. Wystarczy, aby wesz raz ssala krew człowieka chorego, a za kilka dni sama zapada na tyfus plamisty i udziela go przy ssaniu krwi innemu znów człowiekowi. Tak, jedynie dzięki wszy, rozprzestrzenia się ta straszna choroba, od której zginęło w Polsce więcej ludzi, niż od kul w bitwach. Po ukąszeniu przez wesz chorą, zdrowy człowiek zapada na tyfus plamisty nie od razu, ale dopiero po dwóch, trzech tygodniach. Choroba jest ciężka. Występuje duża gorączka i plamy na ciele chorego. Stąd nazwa tyfus plamisty. Na 100 chorych—umiera 10 albo i więcej.

Jedyną obroną przed tą chorobą jest odwzescenie, czyli wyzbycie się wszy. Jak to zrobić? Noszenie na piersiach woreczka z naftaliną, nacieranie się olejkami o ostrym zapachu pomaga bardzo mało. Najważniejszą rzeczą jest zmienianie co tydzień bielizny, wygotowanie jej w praniu, oraz częste mycie się i kąpiel. Ponieważ mimo to wszy żołnierza czepiają się bardzo łatwo, należy codziennie bez względu na zmęczenie dokładnie przeszukać bieliznę, mundur, płaszcz i koc i „wybić” wszy i gnidy co do jednej. Lepiej to robić patyczkiem niż paznokciami, bo to i paskudnie, a głównie, że przy rozgnieceniu wszy chorej na tyfus plamisty

i roztarciu jej krwi można nabawić się również tej choroby. W razie spostrzeżenia, że masz coraz więcej wszy, mimo zachowania czystości i zmiany bielizny, należy oddać mundur, płaszcz i koc do dezynfekcji czyli zabicia wszy gorącą parą. Odbywa się to w specjalnych komorach. W ich braku można zabić wszy i gnidy w piecu do chleba, ale wszy giną gorzej i łatwo spalić ubranie. Gina wreszcie wszy i gnidy przy prasowaniu bielizny gorącym żelazkiem ze starannym zaprasowaniem szwów.

Oryginalny „polowy” sposób gubienia wszy i gnid widziałem w 1915 roku.

Idąc na pozycję pod Ożarowem przez las, ostrzeliwany przez artylerję rosyjską, zauważyłem zupełnie nagiego człowieka spacerującego z papierosem w ustach naokoło złożonego na ziemi ubrania. Zbliżałem się dosyć ostrożnie, przypuszczając, że mam do czynienia z warjatem. Zobaczywszy mnie, domniemany warjat stanął na baczność i zameldował: „melduję, że bije wszy i gnidy mrówkami. One pracują a ja se spaceruję”. Rzeczywiście, setki mrówek obsiadły brudną koszulę, ciągnąc do mrowiska wszy i gnidy. Żołnierz ten upewnił mnie, że kwas mrówkowy, którym zostanie napojona koszula odstrasza później wszy na długi przeciąg czasu. Nie miałem sposobności przekonać się o tem.

Z tego, cośmy powiedzieli, widać wyraźnie, że

Z FRONTU PÓŁNOCNEGO.



Fotografia korespondenta „Wiarusa”.

TELEFON PRZY BATERJI OTRZYMUJE ROZKAZ ROZPOCZĘCIA
OSTRZELIWANIA WSKAZANYCH CELÓW.

żołnierz wszelkimi sposobami starać się powinien oczyścić się z wszy, by nie być



obrzydliwym, albo nawet i szkodliwym dla swego i kolegów zdrowia „wszarzem“.

Dr. Sławoj-Składkowski, ppułk.-lek.

rys. St. Bobiński.

Z OPOWIADAŃ KSIĘDZA KAPELANA.

SIOSTRY MIŁOSIERDZIA.

Skoro fala atakującej piechoty przeszła, postanowiłem wyjść, w poszukiwaniu rannych. Na szczęście nawinął się znający już mnie ppor. Fink — więc poprosiłem go o pozwolenie odwiedzenia chorych. Napisał mi: „ks. Nowina jest kapelanem i ma prawo odwiedzać chorych“. Wziąłem tedy stułę, krzyż, Oleje św. — i w drogę.

Pierwsze kroki skierowałem ku chałupom, gdzie był nasz szpital Dr. Girdwojna, aby się czegoś dowiedzieć o lekarzach i chorych, oraz zabrać nieco bandażu.

W pierwszym domku mieszkały nasze sanitariuszki, ale ich nie zastałem. Tylko gospodyni (rusinka), opowiadała, że ta „sestrica Julja, to mała-dzieci! A jak nie lubi germanów! Gdy zobaczyła ich w tyralierce na drodze przed domem, wyskoczyła na okno, i przez otwarty lufcik zaczęła do nich strzelać z rewolweru. Ledwo ją ściągnęły z okna inne sestrice. Dobrze że germańcy nie widzieli, boby cały dom spalili. I szczęście że niema sestricy Wandy, bo ona jeszcze więcej serdyta!“

Miała gospodyni rację. Panna Wanda Bajkowska z Ukrainy — to zawzięta niewiasta. Młode to jeszcze, a na wieść, że Haller przebija się przez Ukrainę, opuszcza Krym, gdzie wbrew woli rodziców poświęciła się pracy nad cholerycznymi czy tyfusowymi, i szuka korpusu Hallera po Ukrainie. A jeździć po Ukrainie samemu człowiekowi, zwłaszcza w owych czasach, to nie było bardzo bezpiecznie. Znalazła korpus Hallera już pod Kaniowem, na dwa tygodnie przed bitwą. Zażądała wprost, aby się widzieć z generałem.

— Przyniosłam panu generałowi papiery i pieniądze i proszę o przydział do zakaźnego szpitala!

— Gdzie te papiery? — pyta generał.

— Ukryłam je.

— A dlaczego je pani ukryła?

— A czy pan generał wie, jaką drogę przebyłam?

.

Podczas samej bitwy kaniowskiej bawiła panna Wanda w Kijowie, za sprawunkami, ale na drugi dzień wróciła i pracowała znowu w szpitalu zakaźnym na prawdę dzielnie, z poświęceniem, jakie dać może tylko bezgraniczna miłość, lub głęboka kultura religijna. Ta wątła panienka z dostatniego domu, była i praczką i szorowała podłogi, i gotowała obiad, i opiekowała się rannymi, jak prawdziwa Szarytka. Pozatem tak ułatwiała rekonwalescencjom ucieczkę, że wreszcie chcieli ją Prusacy aresztować — aż musiała cichaczem umykać.

Albo inny typ: wchodzę do szpitala ziemskiego. Tutaj zabrane wszystkie sanitariuszki naszej dywizji. Pierwsza zaraz, zobaczywszy mnie, rzuca się na moje ręce ze spazmatycznym płaczem: „Księżę kapelanie! Co się stało! Wszystko skończone — zapadło! Nic dziwnego! Dziecko dwunastoletnie, wzięte od matczynej fartuszka jeszcze na początku wojny, marzące o Polsce niepodległej — zobaczyło tę Polskę żywą już we wojskach gen. Hallera, a teraz to wszystko prysło, jak w bajce!“

— Niema co płakać. Pani wierzy w Opatrzność Bożą?

— Oj ciężko! księżę kapelanie! Strasznie ciężko.

— To nic! Pan Bóg dopomoże — a teraz do pracy. Za chwilę będą przynosić rannych, trzeba się nimi zająć!

Dałem jej krzyżyk na czoło — dziewczyna otarła łzy i zajęła się chorymi.

Zobaczyłem też w szpitalu i siostrę Julję Rutkowską. Podałem jej rękę.

— No gratuluję pani — dzielna z pani niewiasta — chociaż nie jest celem kobiety strzelać, tylko rany goić!

— Księżę kapelanie! Ale co robić z chorymi! Nam w szpitalu Niemcy wszystko zrabowali: i aptekę, i magazyn z produktami, i lekarzy zabrali do niewoli. Nasi doktorzy urządzili w czasie bitwy punkt opatrunkowy na końcu wsi, przy artylerji — i tam ich zabrali. Trzebaby jakoś się tem zająć

Mam od wczoraj dwudziestu [kilku] chorych — oni głodni. Są i ranni.

— Pani, jako sanitariuszka, odpowiadam, że nie jest aresztowaną. Oto kilkaset rubli, proszę kupić we wsi co się da — głównie mleka i chleba, dla chorych. A ja pomówię z Niemcami, że tak być nie może. Trzeba zebrać rannych, którzy leżą po chałupach, po drogach. Trzeba uwolnić swoich lekarzy, bo my sami rady nie damy.

Dr. Girdwojn ze swymi lekarzami dość prędko, sami, wytłomaczyli Niemcom łamanym językiem, że są lekarzami, że trzeba się zająć rannymi. Wkrótce nadjechał i pruski lekarz dywizyjny, uznał za stosowne, aby w Potoku we dworze byli nadal nasi chorzy, a ranni w szpitalu ziemskim, obok i tyfusowi, tak jakeśmy to sobie sami urządzili. Wydosłaliśmy też sobie jedną podwoję sanitarną, i pozwolono nam z niedorabowanych naszych rzeczy zabrać resztę lekarstw, produktów i nieco prywatnych rzeczy, tak, aby przynajmniej personel sanitarny i chorzy mieli się czem nakryć w nocy. Mnie zlecili też Niemcy zająć się aprowizacją szpitali, i wydali „ausweis“ że mam prawo „rekwirować“ produkty we wsi. Wyśmiałem się im w oczy;

rekwirować? czem? dwiema gołemi rękoma? Zresztą gdyśmy mieli siłę zbrojną, tośmy ani funta chleba nie rekwirowali, ale za wszystko płacili legalną drogą. Wyperswadowałem im, że nas przydzielili do kompanji sanitarnej 23 dywizji, która nam co dekadę wydawała produkty w naturze. Resztę dokupywała nieoceniona siostra Julja, która nie była przy zakaźnych i jako taka mogła wszędzie swobodnie chodzić. Jej sympatyczna postać prędko zjednała sobie serce u miejscowych wieśniaczek ruskich, tak, że chętnie, czasem nawet bardzo tanio, oddawały dla chorych czy mleko, czy inne produkta. A chorzy? Chorzy kochali ją jak rodzoną siostrę. Nie opuściła też ich ona, ale gdy po dwóch tygodniach przyjechał z Kijowa pociąg sanitarny rosyjski (sic!), aby zabrać swych rosyjskich żołnierzy, pojechała z chorymi siostra Julia aż do Wielkorusji..... która się skończyła we Winnicy. W tamtejszym szpitalu oddano chorych, a kilku rekonwalescentów zawiozła do Odessy, gdzie jej rodzice sami w swej willi, nad Czarnem Morzem, pielęgowali ich, póki ci chłopcy, nie odzyskali zdrowia o tyle, że sami sobie mogli radzić.

Ks. Kapelan Kazimierz Konopka, T. J.



Z TEORJI I PRAKTYKI.

Przykład nieporządku w kwaterze.

Dobitym przykładem tego zamieszania, nieporządku i trudności, jakie powstają dzięki nieprzestrzeganiu drogi służbowej może być sztab Dyktatora Langiewicza w r. 1863.

Szef Sztabu Langiewicza Bentkowski opisuje w następujący sposób stosunki służbowe w Sztabie Langiewicza:

„Główna kwatera Langiewicza mieściła się w małym dworku wsi Sosnówka i składała się z pokoju jeszcze mniejszego niż w Goszczy i przytykającego alkierzyka. Pokój był nabity sztabową i inną czerdą, tak, że się ruszyć nie można było.

Około dworku, w sieni, w pokoju ścisk, gwałt i rwetes nie do opisania. Dyktatora zaprzętano co chwila najbłahszymi drobiazgami, któreby do jakiego feldfebla lub adjutanta należeć były powinny: to musiał co moment przykładać swoją pieczęć do kartek przepustnych z obozu, to decydować o przewiezionych kilku burkach i parach butów i t. d.“

Bentkowskiemu chodziło o natychmiastowe przyjęcie projektu jego organizacji Sztabu, dosto-

sowanego do wielkości natury oddziału. Ale Langiewicz zrobił uwagę, żebym to do dowolniejszej odłożył chwili. Bentkowski nadmienia, że pomimo kilkakrotnie powtarzanych prób i usiłowań swoich, ta wolniejsza chwila przedłużyła się aż do końca tygodniowej kampanji.

W dalszym ciągu Bentkowski opisuje swoje wrażenia z Kwatery dowódcy żuławów Rochebrune:

Uderzyło mnie przeciwieństwo nieładu Głównej Kwatery, oraz kwater polskich dowódców z porządkiem militarnym Kwatery Rochebrune'a: przed drzwiami wiejskiej chałupy stał żuaw, jako szyldwach, w sieni czuwał adjutant, w izdebce zaś chłopskiej siedział sam Rochebrune u stołika improwizowanego z deski, opartej na dwóch próżnych beczkach i przeglądał przy świetle łójówki w butelce, w spokoju i z uwagą dzienne raporta i służbowe papiery.

Przykład ogólnikowych i bezładnych meldunków.

W bitwie pod Chrobrzem Bentkowski wysłał naprzeciw idącemu nieprzyjacielowi pół plutonu

ułanów z poleceniem, żeby dotarli, o ile się da najbliżej do niego i przynieśli wiadomość, którą, w jakiej sile nieprzyjaciół postępuje i jak daleko jest jeszcze od wsi.

Niezdługo nadbiegli, co koń wyskoczy, owi wysłani na zwiady ułani, wołając, że kozacy już idą. Niczego bliższego od nich dowiedzieć się nie było można, zdaje się, że zobaczywszy zdala kozaków coprędzej zawrócili.

Również o podobnym wypadku wspomina Bentkowski w czasie bitwy pod Grochowiskami.

Kazał on przywołać z obozu kilku ułanów i posłał ich drogą ku Galowu, żeby zaraportowali, co

zobaczą. Po pewnym czasie nadbiegli wysłani ku Galowu ułani z wołaniem: „Moskali widać; Moskale idą”.

Nic bliższego, jak zwykle dowiedzieć się od nich nie było można; widać, że gdzieś daleko w krzakach postrzegli konia, dzidę, lub karabin i zaraz coprędzej zawrócili.

U w a g a: Przytoczone przykłady wzięte są z „Biblioteczki Legjonisty”. Tomik II i III („Notatki osobiste Władysława Bentkowskiego z r. 1863”).

E. E.



NOWE KSIĄŻKI.

Marjan Dąbrowski: „Precz z carską i bolszewicką Rosją”. Warszawa 1920. Bibl. Żołnierza Polskiego.

Broszury tej nie wolno nie znać żołnierzowi polskiemu, bo żołnierz nasz, idąc w bój, wiedzieć musi, dlaczego bije wroga; nie jest on jak np. żołnierz chiński najemnikiem, walczącym dla pieniędzy, lecz obrońcą dobra całości Ojczyzny.

Prowadzimy obecnie wojnę wyzwolenczą. Polska zmarła, ale musi swój byt niepodległy utrwalić. Bolszewizm jest dla całości Rzplitej czynnikiem wrogim, choć nie niebezpiecznym, bo dla natury polskiej ruch bolszewicki jest obcy i wstrętny.

Marjan Dąbrowski w książeczce swej zaznajał żołnierza polskiego w prostych słowach a gruntownie z bol-



Fotografia korespondenta „Wiarusa”.

NASZA ARTYLERJA OSTRZELIWUJE COFAJĄCYCH SIĘ BOLSZEWIKÓW NA FRONCIE PÓŁNOCNYM. W ODDALI WIDĄC POŻAR LASU, WZNIECONY GRANATAMI.

szewizmem rosyjskim, jako najbliższym bratem caratu. Dawniej na czele państwa rosyjskiego stał car-samodzierzec, rządzący przy pomocy ochrony, t. j. szpiclowskiego oddziału tajnej policji politycznej tudzież żandarmerji. Praktyki tych dwu instytucyj dobrze są w Polsce znane. A dzisiejsze bolszewickie „czerezwycajki“ przejęły testament ochrony rosyjskiej! Czerwony carat, przed nikim nieodpowiedzialny, nie jest oparty na ustroju demokratycznym, nie na całym narodzie, jak Polska, ale ciemięży wszystkich, którzy się ośmielą mieć inne, niż komisarze bolszewicy, zdanie. Polska ma Naczelnika i rząd, którzy są odpowiedzialni przed Sejmem, wybranym przez cały naród — w Rosji rządzą komisarze, narzucają narodowi i bezkarnie prowadzący krwawe

swoje rządy. Rosja dzisiejsza i Rosja wczorajsza — to jedno, To kraina krwi i łez, to ciemiężenie wolnych lub chcących być wolnymi.

Dlatego Polska idzie na Ukrainę, by nieść jej pomoc i wolność, a tem samem własną wolność, niezależną od knuta bolszewickiego, ugruntować. Dlatego wojna nasza jest wojną świętą w imię najpiękniejszej idei, a wojna Rosji dąży do narzucenia nam zgubnych haseł anarchji i rozkładu, do czego dopuścić nam nie wolno.

I dlatego właśnie, że Marjan Dąbrowski tak przystępnie wyjaśnia istotę bolszewizmu i stosunek jego do Polski, książkę jego każdy żołnierz znać powinien.

w. br.



POGAĐANKI GOSPODARCZE.

IV

POŻYCZKI PAŃSTWOWE.

Skarb nasz przystąpił do wielkiej pożyczki na cele Ojczyzny, do pożyczki Odrodzenia Polski.

W dwóch pożyczkach, jednej, tak zwanej krótkoterminowej, drugiej, zwanej długoterminową, po trzy miljardy każda, skarb pragnie pozyskać od społeczeństwa, zarówno zasilek pokaźny na potrzeby narodowe, jako też dowód zaufania obywateli do państwa.

Pożyczka nie jest ofiarą. Jest to dobre pomieszczenie dla oszczędności, któremi rozporządza ją obywatele. Pomieszczenie takie posiada niewzruszoną pewność kapitału i procentów. Za spłatę pożyczek ręczy państwo całym swoim majątkiem, wszystkimi dochodami, podatkami i t. p.. Procent wynosić będzie 5 od sta i nie ulegnie żadnym potrąceniom podatkowym, jak inne procenty.

Nie określamy tu bliżej bardzo dogodnych warunków pożyczek, o czym przekonać się można z licznych wyjaśnień, przez skarb ogłoszonych. Chodzi nam o określenie samej istoty tego, czem są wewnętrzne pożyczki państwowe. Dziś każdy Polak, mając własne państwo, winien dokładnie zrozumieć związek między interesem skarbnicy narodowej, a interesem jednostki i różnych warstw społecznych. Pożyczki wewnętrzne przyczyniają się do utrwalenia tego związku.

Nie zawsze państwo i społeczeństwo, a stąd też skarb państwa i majątek narodu — to było jedno i to samo. W dawnej przeszłości, kiedy wódz, książę, król panował nad narodem i rozkazywał mu, sam

rozporządzał wszystkimi środkami pieniężnymi, potrzebnymi na administrację krajem, na wojny i t. p. Szkatuła królewska, zasilana poborami od poddanych, haraczami i świadczeniami, była wtedy czemś oderwanem od narodu, czemś, co należało do władzy zwierzchniczej i co bez kontroli społeczeństwa obracano tak samo na prywatne potrzeby tej władzy, jak na użytek powszechny. Nawet później, gdy nawiązała się już bliższa łączność między władzą naczelną a poddanymi i gdy powstały szczególne urzędy skarbowe, nad któremi istniał pewien nadzór ze strony dostojników i ciał doradczych, skarb królewski nie był jeszcze wyosobniony od majątków koronnych. W tych epokach pożyczki państwowe zaciągano w imieniu króla, podług jego wskazań i na warunkach, omówionych między koroną a prywatnym wierzycielem. Ci wierzyciele byli to magnaci albo pieniądze, tak zwani finansjeści, czyli ludzie, mający dużo własnej gotowizny, a więcej jeszcze środków cudzych, oddanych im na procent. Wówczas to tacy pieniądze stawali się podskarbiami korony, a zarazem narodu. Była to droga do nadużyć i wyzysków. Choć i niekiedy ludzie ci byli uczciwi, pozyskiwali oni olbrzymią przewagę nad państwem. Mogli używać pieniędzy na cele powszechne za korzystnem dla siebie wynagrodzeniem, mogli jednak i odmawiać ich. W dalszym rozwoju stosunki te już porządkowano. Ale długo jeszcze trwał zwyczaj, że rząd nie odwoływał się bezpośrednio do społeczeństwa po pożyczki, lecz używał pośrednictwa bankierów i banków. Oni to mieli więcej zaufania u oszczędzającej publiczność

od rządu. Oni zawierali umowy pożyczkowe ze skarbem, a sami potem rozprzedawali pożyczki kapitalistom i oszczędzającym.

Tak było niemal wszędzie. Skutkiem tego powstawały najpierw bogate rody, które zdobywały wpływ na władzę, jak we Włoszech w średniowieczu Medyceusze, jak w Niemczech Puggierowie, pieniądze a zarazem prawie władcy, jak u nas w Polsce, za Zygmunta Augusta, Ezefowiczowie, którzy z faktorów królewskich stali się Kanclerzami skarbu. Później znów bankierzy, jak Rodszyldowie, Baringowie, Laffitowie, gromadzili olbrzymie fortuny na udzielaniu skarbom pożyczek. U nas, za Stanisława Augusta bankierzy warszawscy, Tepperowie, Kabryt, Kapostas, Prot-Potocki i inni, udzielali królowi i upadającej Rzeczypospolitej kredytu. Sami oni zrazu się bogacili, potem zaś popadli w ruinę za sprawę wstrząśnień politycznych podczas wyborów.

Tak czy inaczej, nie były to stosunki zdrowe. Pożyczki publiczne, czerpane z własnego społeczeństwa, powinny bez wszelkiego pośrednictwa spływać do skarbu. Skarb narodowy i ogół to jedno. Kto środki posiada, kto może odstępować je na procent, powinien dawać je do rozporządzenia skarbowi, gdy ten odwołuje się do społeczeństwa po pożyczkę. Wtedy bowiem nawiązuje się nic demokratycznego związku między narodem a państwem, czyli jednoczenie obustronnych interesów. Potrzeby skarbu—są to właściwie potrzeby całego narodu.

Było rzeczą zgoła nienaturalną, że dawne państwo musiało szukać dopiero pośredników, aby przy ich pomocy otrzymywać od społeczeństwa środki na kredyt publiczny, wyrażający się w pożyczkach. Owi pośrednicy—bankierzy i banki budzili zaufanie tem, że jakoby najprodukcyjniej pomieszczali powierzone sobie fundusze, a więc przedstawiali pewność zwrotu pożyczek. Ale zdajmy sobie sprawę, że właśnie państwo demokratyczne, jest najprodukcyjniejszym urządzeniem. Ono zarządza całym majątkiem narodowym, ono czyni nakła-

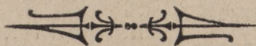
dy na rozwój polityczny i gospodarczy społeczeństwa, na powszechny porządek, na oświatę, na wzrost sił żywotnych narodu. Na to potrzeba mu środków, które zazwyczaj otrzymuje się przez podatki społeczne, ale które w razach wyjątkowych przekraczają rozmiary tego, co za pomocą podatków osiągnąć można. Wtedy państwo posiłkuje się kredytem. Jest on zaliczką na dochody, które nie tylko są oczekiwane, ale są pewne i oparte na rękoi całego majątku narodowego.

Nie ma państwa, któreby nie korzystało ze znacznego kredytu. Ale tem niezbędnijszym staje się wówczas, gdy państwo się tworzy, gdy organizuje życie gospodarcze i gdy zarazem prowadzić musi wojny o część swoich granic, oraz o bezpieczeństwo tych granic. W takim położeniu znajduje się obecnie nasz rząd. Wszystko, co przedsięwzię, jest posiewem rozkwitu i świetności państwa Polskiego.

Tedy pożyczki państwa mają cechę nakładu najpłodniejszego, najprodukcyjniejszego, nakładu, który czyni, ściśle biorąc, sam naród na postępy w przyszłości i na dobrobyt powszechny. W różnych wypadkach państwo zaciąga również pożyczki zagraniczne u narodów bogatych. Ale przedewszystkiem musi ono korzystać z kredytu wewnętrznego. Dopiero wtedy, gdy wolne zasoby istniejące w społeczeństwie, pomieszczone zostały w pożyczkach wewnętrznych i tworzą świadectwo zamożności narodu oraz jego zaufania do własnego państwa, zagranica darzy obce państwo i obcy naród również zaufaniem. Wychodzi się bowiem ze słusznych założeń, że między państwem a własnym społeczeństwem musi istnieć ścisły łącznik ufności i wiary, że na zasobach państwa odbija się materialna siła narodu że wreszcie przejawia się tu fakt demokratyzacji, który stanowi rękojmię nowoczesnego rozwoju.

Pożyczki wewnętrzne są fundamentem prawidłowej organizacji skarbu a zarazem podstawą dobrej gospodarki narodowej.

St. A. K.



O USTROJU PAŃSTW.

TRAKTATY.

Mówiąc o traktatach, mamy na myśli umowy między państwami. Umowy te są zawierane przez upoważnionych przedstawicieli państwa, a zatwierdzone przez władzę naczelną w państwie lub też władzę ustawodawczą.

Takim traktatem, bardzo ważnym dla nas, jest traktat koalicji z Polską, (koalicję tworzy pięć sprzymierzonych państw. Należą tu: Anglja, Stany Zjednoczone, Francja,

Włochy, i Japonja). Oprócz tego ważnym jest dla nas traktat koalicji z Niemcami, zawiera bowiem kilka ustępów, odnoszących się do Polski.

TRAKTAT KOALICJI Z POLSKĄ.

Polska obowiązuje się uznać postanowienia traktatu za prawa zasadnicze, a żadna ustawa, sprzeciwiająca się im, nie będzie miała mocy. Wszystkim mieszkańcom bez róż-

nicy urodzenia, narodowości, religji i języka ma udzielić całkowitej ochrony życia i wolności. Wszyscy mają być równi wobec prawa. Polska uznaje za obywateli polskich wszystkich tych, którzy w chwili podpisania traktatu mieli w Polsce stałe zamieszkanie, oraz ich dzieci, chociażby wtedy byli poza granicami Polski. Osoby, mające mniej, niż 18 lat, mają prawo wyboru obywatelstwa (opcja), a wtedy w ciągu 12 miesięcy muszą się wyprowadzić do państwa wybranego. Przynależność polską nabywa się przez samo urodzenie. Obywatele, należący do mniejszości językowych lub religijnych, mogą korzystać z takich samych praw jak inni. Mogą oni zakładać szkoły i inne instytucje religijne i społeczne. Żydzi nie będą przymuszani do wykonywania czynności, gwałcących szabas. Nie są obowiązani do stawiania się w szabasie w sądzie. Nie odnosi się to do służby wojskowej. Zobowiązania te nie będą mogły być zmienione bez zgody Rady Związku Narodów, a Polska zgadza się, by każdy członek tej Rady miał prawo zwracać uwagę na przekroczenia tych zobowiązań.

Koalicja i Polska będą mogły mianować przedstawicieli dyplomatycznych, t. j. posłów w stolicach oraz konsulów w miastach. Konsulowie ci mogą korzystać ze wszystkich przywilejów, jakie przysługują teraz lub później konsulom narodów najbardziej uprzywilejowanych. Polska zobowiązuje się nie zawierać żadnej umowy, któraby przeszkadzała w umowach ze Związkiem Narodów, oraz przyznać te wszystkie przywileje dla państw przymierzonych, jakie przyznała jakemukolwiek państwu, prowadzącemu wojnę z koalicją. Aż do zawarcia ogólnej umowy Związku Narodów, Polska ma udzielić swobodę tranzytu, t. j. wolność przewożenia przez Polskę osób i towarów, a Wisła wraz z Bugiem i Narwią ma być umiędzynarodowiona. Wszystkie więc obce okręty, z wyjątkiem niemieckich, mogą bez przeszkód po Wiśle, Bugu i Narwi żeglować na tych prawach co i polskie.

TRAKTAT KOALICJI Z NIEMCAMI.

W traktacie tym znajdują się ustępy, odnoszące się i do Polski. Według tych ustępów Niemcy uznają niepod-

ległość Polski i zrzekają się wszelkich praw do Poznańskiego i Prus zachodnich (Pomorza). Miasto Gdańsk z określeniem zostaje wolnym miastem. Komisja, składająca się z siedmiu członków, mianowanych przez koalicję, oznaczy na miejscu linię graniczną między Polską i Niemcami. Na Górnym Śląsku, Warmii i Mazurach mieszkańcy przez głosowanie (plebiscyt) zadecydują, czy mają należeć do Polski, czy do Niemiec. Polska ma przyznać wolność tranzytu między Prusami wschodnimi, a resztą Niemiec.

Do 15 dni po wejściu traktatu w życie mają wojsko i władze niemieckie kraje, poddane plebiscytowi, opuścić, a władzę odejmie komisja koalicyjna, która ma czuwać nad porządkiem oraz wolnością i tajemnicą głosowania. Prawo głosu ma każda osoba 20 letnia, która na terenie plebiscytowym urodziła się przed 1 stycznia 1919 r. i miała miejsce zamieszkania.

Polska przejmie część długów niemieckich. Wysokość oznaczy komisja odszkodowań.

Jak widzimy, koalicja wkłada na Polskę cały szereg zobowiązań, wiąże bowiem Polskę we władzy ustawodawczej, gdyż ma niektóre zobowiązania uchwalić w konstytucji, a zmiana zależy od zezwolenia Rady Ligi Narodów. Oprócz tego wiąże Polskę w sprawach gospodarczych i sprawach mniejszości narodowych i religijnych, a zwłaszcza żydowskich. Ta obrona mniejszości przez koalicję jest zupełnie niepotrzebna, bo Polska nigdy nikogo nie gnębiła, a ino-wiercy cieszyli się w Polsce pełnią praw nawet wtedy, kiedy w państwach zachodnich trwały krwawe ich prześladowania. Zobowiązania gospodarcze są tymczasowe, po pięciu latach mogą być zmienione, a inne zobowiązania również mogą być zmienione, zależnie od stanowiska, jakie Polska zajmie wśród państw. Jeśli Polska będzie państwem potężnym, to koalicja będzie musiała się z nią liczyć i podobnych zobowiązań jej nie narzuci. Potęgę tę my, żołnierze, dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wywalczyć musimy.

Franciszek Polniaszek, por.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Nasze kolejnictwo.

Nasze kolejnictwo zwolna, ale stale, zaczyna powracać do normalnych warunków pracy; jeszcze wprowadzić ruch pociągów, nawet na głównych liniach, jest ograniczony, skoro jednak amerykańskie parowozy, przywiezione w liczbie 150 do Gdańska, zostaną zmontowane, ustanie główna przeszkoda dla przywrócenia w państwie dogodniejszej komunikacji. Wagonów mamy dość, tylko są mocno podniszczone przez wojnę i długie spoczywanie warsztatów kolejowych w dawnej Kongresówce. Warsztaty Małopolskie prawie w rozmiarach przedwojennych. Brakuje jeszcze wystarczających zapasów niektórych surowców, potrzebnych do najważniejszych naprawek, w miarę jednak, jak się podniesie nasza produkcja górnicza i ten niedostatek zostanie usunięty, zwłaszcza jeżeli Śląsk Górny będzie wcielony do Polski.

Przewycięża zatem nasze kolejnictwo ciężkie wojenne przesilenie, zwłaszcza jeżeli porównamy ruch kolejowy w Polsce ze stosunkami, panującymi w Austrii, na Węgrzech, w Rumunii, a nawet w Niemczech. A były chwile

bardzo trudne, kiedy np. wszyscy urzędnicy kolejowi Niemcy w jednym dniu opuścili służbę na liniach pomorskich! Na 13 tys. tamtejszych kolejarzy było niespełna 4 tys. Polaków; resztę, t. znaczy 9 tys. trzeba było odrazu zastąpić. Niemcy byli przekonani, że w ten sposób sparaliżują ruch kolejowy na Pomorzu, tak ważny dla nas wskutek połączenia z Gdańskiem; ale te rachuby zawiodły. Ministerstwo sprowadziło natychmiast najniezbędniejsze siły z Małopolski, a po części z Kongresówki i koleje pomorskie nawet przez jedną godzinę nie były nieczynne.

Naturalnie zadania polskiego kolejnictwa olbrzymieją w miarę zajmowania przez nas wschodnich obszarów, gdzie trzeba natychmiast jak najstaranniej organizować ruch kolejowy, aby nie utrudniać aprowizacji naszej armji. Oprócz tego musimy tysiące kilometrów szerokiego toru przerabiać na normalny, gdyż inaczej nie można tam utrzymać ruchu kolejowego dla braku odpowiednich wagonów i parowozów.

Stan obecny naszego kolejnictwa można — uwzględniając całość warunków — nazwać zadawalniającym i nie

będzie trudno utrzymać je na takim poziomie, o ile dopisze produkcja węgla. Na tem jednak nie kończą się zadania naszej administracji kolejowej. Nasza sieć kolejowa jest niewystarczająca dla obszaru polskiego państwa i jego ekonomicznych potrzeb. Trzeba koniecznie budować nowe linie, a stare rozszerzać, kładąc drugie tory i rozbudowując dworce. Bardzo np. aktualną jest budowa linii Kraków-Kielce i Warszawa-Radom, która znacznie skróci odległość między starą i nową stolicą.

Małopolska potrzebuje dalej bezpośrednich połączeń ze Śląskiem Górnym i Wielopolską; Kraków nie może już długo zadawałniać się swoim obecnym ciasnym dworcem osobowym. Oczywiście najpierw należy wyposażyć Warszawę w dworzec odpowiedni dla jej stanowiska, jako stolicy państwa, gdyż dworzec Warszawsko-Wiedeński urąga elementarnym zasadom wszelkich wymagań tak ważnego węzła kolejowego. Plany nowego dworca są już dawno przygotowane; obecnie przystąpiono do ich wykonania. Budowa jednak potrwa dość długo, bo 5 do 6-ciu lat. Przez cały ten czas stolica będzie zmuszona obchodzić się dworcem barakowym, który powstanie w pewnej odległości od teraźniejszego budynku.

Wogóle zadania nowego kolejnictwa będą rosnać nieustannie, wymagając ogromnych nakładów i wytężonej fachowej pracy. Niema jednak dla państwa wkładów, któreby się tak doskonale i wszechstronnie opłacały, jak kolejowe.

Generał francuski o Naczelniku Państwa.

W piśmie wojskowem francuskim „La France Militaire” z dn. 22 maja r. b. artykuł wstępny, pióra gen. Fonville’a, poświęcony jest osobie Naczelnika Państwa Polskiego.

Oto, co pisze między innemi gen. Fonville o naszym marszałku:

Gdy w czasach przedwojennych liczni działacze polscy myśleli tylko o pewnem polepszeniu losu Ojczyzny i przyszłej Polski nie wyobrażali sobie inaczej, jak tylko w mniej lub więcej ścisłym związku z jednym z państw zaborczych — Piłsudski dążył do zdobycia pełnej i nieograniczonej niepodległości państwa polskiego.

W tych czasach, sto pięćdziesiąt lat po rozbiorach, gdy Polska trzymana była w żelaznych dybach przez najęźdźców, uważano te plany za nieiszczalne i nie brano ich na serjo. Piłsudski nie zwracał na to uwagi i pracował. Czuł on, dzięki swemu niezwykłemu zmysłowi przewidywania, zbliżającą się wojnę; chciał, aby zastała ona Polskę gotową do poniesienia koniecznego wysiłku. Wówczas to na terenie Galicji powstały tworzone przez niego organizacje strzeleckie. I w r. 1914, gdy wybuchła wojna, pod bronią stanęło ok. 20.000 ochotników, których do walki z odwiecznym gnębicielem—Rosją—prowadził Józef Piłsudski.

Legjony walczyły na froncie przeszło 2 lata—aż w listopadzie 1916 r. gruchnęła nagle po Europie wieść, że Piłsudski został aresztowany przez Niemców, a dla Legjonów zaczął się okres prześladowania. Ludzie, którzy nie orjentowali się dobrze w tem, co się dzieje w okupowanej Polsce, nie rozumieli, co się stało; później dopiero dowiedziano się, że gdy Niemcy chcieli, za cenę „niepodległości” Królestwa, wymóc na wodzu legjonów zrzeczenie się pretensyj polskich do zaboru Pruskiego i Galicji, a legjony uczynić częścią armji niemieckiej — Piłsudski stanowczo odmówił. Zato uwięziony został przez Niemców w twierdzy Magdeburgskiej, gdzie przesiedział aż do klęski Niemiec w 1918 r.

Wówczas głos ludu powołał go na najwyższy urząd w państwie polskiem. Zaraz pierwsze jego czyny zjednały mu nawet tych, którzy początkowo nie należeli do jego zwolenników: w krótkim bowiem czasie Józef Piłsudski zorganizował wojsko dla obrony Galicji, powstrzymał pochód bolszewików, przeprowadził w szybkim tempie wybory do Sejmu, w ręce którego złożył swą władzę.

Sejm jednak jednomyślnie powierzył mu godność Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza; obecnie Piłsudski jest człowiekiem, który w całym społeczeństwie polskiem cieszy się niezwykłym szacunkiem.

Z artykułu, który powyżej streściliśmy, widzimy, że francuskie sfery wojskowe zupełnie dokładnie zdają sobie sprawę z roli, jaką obecny nasz Naczelnik Państwa odegrał w zmartwychwstaniu Polski i z tego wysokiego moralnego stanowiska, jakie w odrodzonej Polsce zajmuje.



PORADNIK ŻOŁNIERSKI.

Starszemu szereg. Leonowi Gapikowi. Sprawa podoficerów zawodowych jest dotychczas rozstrzygnięta dla podoficerów b. armij zaborczych i b. polskiej siły zbrojnej. Dopiero przy demobilizacji władze wojskowe wybiorą z pośród zadeklarujących się podoficerów, — podoficerów zawodowych. Należy więc złożyć podanie do Dep. I z poświadczeniem z odbytego kursu szkoły podoficerskiej i liczby miesięcy spędzonych w polu. Rozstrzygnięcie nastąpi przy demobilizacji. Tymczasem zwróćcie się do waszego referenta oświatowego, aby wam pomógł w uzupełnieniu wykształcenia, czytając

cie książki, tudzież pisma wojskowe i ogólno-kształcące, zbierajcie doświadczenia, które wam później jako zawodowemu podoficerowi niezmiernie ułatwią pracę.

Szereg. Zalewskiemu Józefowi. Wyciąg z regulaminu krzyża P. O. W. i wyczerpującą odpowiedź na Wasze pytanie znajdziecie w „Poradniku Żołnierskim” w № 49 „Wiarusa” z roku zeszłego.

Kan. C. Gardulskiemu. Odpowiedzieliśmy na podobne zapytanie w № 7 tegorocznym „Wiarusa”.

J. Nowakowi. Podaliśmy warunki przyjęcia w № 12.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” 2 Mk.

w przedpłacie: miesięcznie 8 mk., kwartalnie 24 mk., rocznie 90 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Oddziału III Naukowo-Szkolnego Sztabu Min. Spraw. Wojskowych. Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

REDAKTOR: DR. WACŁAW TOKARZ.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17. Telefon 29-66.

Biblioteka „Żołnierza Polskiego”.

Nakładem wydawnictwa „ŻOŁNIERZ POLSKI”, wyszły z druku następujące książeczki:

- | | |
|--|---|
| 1. Wacław Sieroszewski: „Wskazania żołnierskie”. | 5. Kornel Makuszyński: „Piosenki żołnierskie”. |
| 2. Kajetan Stefanowicz: „O koniu”. | 6. Wincenty Rzymowski: „Proporzec polski”. |
| 3. Dr. Sławoj-Składkowski, ppułk. lek.: „Sznuj zdrowie”. | 7. Edward Maliszewski: „Z dziejów Pomorza polskiego”. |
| 4. Wincenty Rzymowski: „O miłości Ojczyzny”. | |

W D R U K U

Juliusz Kaden-Bandrowski: „Podpułk. Lis-Kula”
Władysław Umiński: „Co się dzieje na niebie”.
Jan Lemański: „Bajki”.
Kpt. Jerzy Błęszyński: „Trud żołnierski”.
Kpt. Adam Koc: „Oficer a żołnierz”.
Marjan Dąbrowski: „Tadeusz Wyrwa - Furgalski, major
5 p. p. Leg. Pol”.

Edward Maliszewski: „Zwięzły opis województwa Po-
morskiego”.
Przemysław Maczewski: „Śladami Ojców”.
Kpt. Różycki: „Piechur”.
A. Luta: „Żołnierz Polski w pieśni ludowej” (zbiór piosen).
A. Grzymała-Siedlecki: „Władysław Łokietek”.
Dr. M. Orłowicz: „O sporcie i jego organizacji”.

Cena książeczki 1 mk., dla żołnierzy na froncie 50 fen.

ŻOŁNIERZ POLSKI Pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego.

Wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięcznie 2 mk., z przesyłką 2 mk. 30 fen., cena numeru 25 fen.

Redakcja i administracja: Warszawa, Wierzbowa 9, II piętro.

Prenumeratę przyjmuje również Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk.
w Warszawie, Nowy Świat 69, tamże można nabywać pojedyncze numery.

AUTOMOBILE

OSOBOWE I CIĘŻAROWE

Adler, Benz, Mercedes, Fabrique National Belgique, Opel i inne,
nowe z gwarancją fabryczną lub używane doskonale zremontowane
do natychmiastowego użytku, z pozwoleniem wywozu do Kongresówki i Galicji.

Również nowe opony i węże oraz zagraniczny towar wszelkich rozmiarów. Przybory samochodowe i części rezerwowe
stałe na składzie **IMPORT SAMOCHODÓW, Zygmunt Rosiński, Poznań**

Firma sądownie zarejestrowana. Kierownik Handlowo-Techniczny—Dyrektor KONSTANTY KOEHLER, Inżynier. Adr. telegr.: Iszrl Poznań.
Garaże: ul. Raczyńskiego 13/14. Biuro: Kantaka 8. Telefon: 3022 i 5202.

„Placówka”

Tygodnik wojskowy, społeczny, naukowy i literacki.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Akademicka 1. 3, II p.

Cena za egzemplarz 2 marki

Wyłączne zastępstwo „WIARUSA” na Stany Zjednoczone i Kanadę posiada
„PIERWSZE POLSKIE BIURO DZIENNIKÓW”

(Polish News Agency) 26 Newark Ave, Jersey City N. J.

Prenumerata w Ameryce łącznie z przesyłką wynosi:

rocznie dol. 4.— półrocznie dol. 2.— kwartalnie dol. 1.— Na pojedynczy 10 cent.

Ceny ogłoszeń w Wiarusie:

IV-ta str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 1000, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 550, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 300, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 160
II i III-cia str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 800, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 450, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 225, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 125.

„BELLONA”

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

pod redakcją prof. Dr. W. Tokarza i kpt. T. Różyckiego

przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi

kwartalnie 18 mk.
rocznie 70 mk.

Cena pojedynczego zeszytu 6 mk.

Adres redakcji i administracji: ODDZIAŁ III NAUKOWO-SZKOLNY SZTABU M. S. Wojsk. SEKCJA IV
WARSZAWA, ZAMEK.

Adres administracji (skład główny i ekspedycja): Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk.
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

Szachista Polski

Miesięcznik poświęcony sprawom
kompozycji i gry szachowej.

Wychodzi w Warszawie pod redakcją inż. K. GRABOWSKIEGO.

Przedpłata wynosi kwartalnie mk. 15.— Numer pojedynczy mk. 6.— Pojedyncze numery sprzedaje i prenumeratę przyjmuje: Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk. w Warszawie, Nowy-Świat № 69.

WIEDZA TECHNICZNA

Miesięcznik ilustrowany wojsk technicznych wychodzi w połowie każdego miesiąca w Poznaniu, ul. Działuńskich 7, pod redakcją pułk. J. Skoryny, ppor. W. Hulewicz i ppor. P. Kraczkiewicza. Nakład inspektoratu wojsk technicznych w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 17 marek, roczna 60 marek; zeszyt pojedynczy 6 marek. W Warszawie przyjmuje prenumeratę i sprzedaje pojedyncze n-ry Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk. NOWY-ŚWIAT № 69.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy Świat № 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze

Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy
w języku polskim i obcych

Urządza i kompletuje czytelnie, biblioteki oficerskie, żołnierskie, szkolne i ludowe.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” Mk. 2.—

w przedpłacie: miesięcznie 8 mk., kwartalnie 24 mk., rocznie 90 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Oddziału III Naukowo-Szkolnego Sztabu Min. Spraw Wojskowych, Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

Redaktor: Dr. WACŁAW TOKARZ.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17. Telefon 29-66.